„Kobiety są z Wenus, a faceci z Księżyca?”

Napisała: Anna Chabiera

Była pełnia lata. Słońce stało wysoko i oświetlało całe miasto swoim blaskiem: domy, ulice i kolorowe kwiaty na klombach i balkonach. Było pogodnie, pięknie i kolorowo, o ile mogła być kolorowa polska rzeczywistość lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Marta i Jerzy byli miesiąc po ślubie. Na stałe mieszkali razem z matką Marty, ale i do nich uśmiechnęło się szczęście. Znajomi wyjechali i zostawili im pod opieką dwupokojowe mieszkanie. Wprawdzie na drugim końcu Warszawy, ale tak lepiej, dalej od mamy i teściowej. Jak to zwykle bywa po euforii pierwszych dni bycia razem zaczęły się schody i okazało się, że nie we wszystkich sprawach mają zgodną opinię. Po wczorajszej sprzeczce, Marta postanowiła zrobić elegancką kolację. Otrzymanym w prezencie ślubnym haftowanym obrusem nakryła stolik ławę i postawiła bukiecik kwiatków. Przygotowała wielki talerz kolorowych kanapek, talerzyki z przywiezionymi skądś serwetkami, smukłe kieliszki i butelkę wina, a gdy zobaczyła przez okno wracającego wieczorem z pracy Jerzego zgasiła światło i zapaliła świece. Jerzy zajrzał do pokoju, a po włożeniu kapci usiadł w fotelu przy nakrytym stoliku. Wziął jedną kanapkę, potem nachylił się nad talerzem, jakby czegoś szukając, wreszcie zerwał się od stolika i podbiegł do kontaktu, mówiąc rozdrażnionym głosem:

- Zgaś te świece, zapalam światło, bo nie widzę co jem.
- Jak to? Nie jest dla ciebie ważne jak to przygotowałam i ten miły nastrój? – zapytała Marta zupełnie wytrącona z równowagi jego zachowaniem.
- Najważniejsze jest, żebym wiedział, co jem. Do jedzenia nie potrzebny mi nastrój.

Martę zamurowało. Tak się starała, tyle pracy włożyła , żeby wszystko przygotować. Chciała, żeby było miło, szykownie i miała nadzieję, że zachęcająco do nocnych igraszek.

- Nie ja nie wytrzymam z tym gburem – pomyślała i teraz ona poderwała się od stołu i przeszła do drugiego pokoju. Przemierzała pokój wielkimi krokami nie mogąc się uspokoić. Ściągnęła torbę z szafy i zaczęła pakować swoje rzeczy.
- Koniec, koniec, koniec. Nie chce mieć do czynienia z facetem, który musi koniecznie widzieć dokładnie to co je. Jesteśmy zupełnie inni, nie pasujemy do siebie, dość już tego, biorę rozwód - snując te rozmyślania nie przerywała marszu i pakowania.

Jerzy tymczasem zjadł wszystkie naszykowane kanapki i pił już trzeci kieliszek wina. Nie wstając jeszcze z fotela zaczął się rozbierać, rozrzucając dokoła części garderoby i w samych slipkach poszedł do łazienki. Marta skończyła pakowanie, przerzuciła torbę na ramię i weszła do pokoju, gdzie miała być wspaniała, specjalna kolacja i może coś jeszcze potem. Niedbałym gestem rzuciła klucze na wersalkę i z podniesioną głową wymaszerowała z mieszkania zrywając z mężem i małżeństwem na zawsze. Po drodze przypominała sobie wszystkie możliwe epitety, jakie pasowały do jej, teraz już byłego męża i wyszukiwała argumenty na sprawę rozwodową. Tak dotarła na przystanek tramwajowy. Najpierw czekała spokojnie, ale po piętnastu minutach, gdy żaden tramwaj się nie pojawił, poczuła się nieswojo. Było już późno, ani żywej duszy w pobliżu, emocje opadły i teraz już chłodniejszym okiem spojrzała na całą sytuację. Z początku myślała, że Jerzy za nią wybiegnie i poprosi, nie, będzie błagał, żeby wróciła. Tak się jednak nie stało. Nie była pewna czy zdoła o tak późnej porze miejskimi środkami dotrzeć na drugi koniec Warszawy i postanowiła dać mu jednak szansę.

Jeszcze chwilkę postała na przystanku, następnie odwróciła się na pięcie i pomaszerowała do przed chwilą porzuconego mieszkania i męża. Powoli weszła na piętro, przed drzwiami jeszcze chwilę się zastanowiła, ale w końcu nacisnęła dzwonek. Poczekała chwilę i nic. Zdziwiona nacisnęła jeszcze raz i kolejny i znów bez rezultatu. Teraz już cisnęła dzwonek bez przerwy, a drugą ręką waliła w drzwi.

- Co on sobie wyobraża? Obraził się, że go zostawiłam, przecież na to zasłużył. Muszę wejść i wszystko wyjaśnić.

W tym momencie usłyszała gwizdaną przez niego piosenkę Czerwonych Gitar „Płoną góry, płoną lasy…" i Jerzy otworzył drzwi. W ręczniku na biodrach, z mokrymi włosami i kremem do golenia na policzkach patrzył na nią zdumionym wzrokiem.

- Co ty tam robisz z tą torbą? Przecież masz klucze, a poza tym było otwarte – odsunął się od drzwi żeby przepuścić Martę i zniknął w łazience podrzuciwszy ramionami z dezaprobatą, a góry i lasy znów zaczęły płonąć w jego wykonaniu.

Marta chwilę stała niezdecydowana, potem weszła do mieszkania i powoli usiadła w fotelu. Torba stała obok, modna melodia przewija się w jej pamięci a ona kręcąc głową z niedowierzaniem pomyślała:

- Nawet nie zauważył, że wyszłam, a co dopiero, że postanowiłam się z nim rozwieść.